Nr. 13. Lwów, Niedziela dnia 10. Maja 1896. Rok IV

Warunki prenumeraty:

W miejscu: rocznie 1·80; półrocznie 90 ct.; kwartalnie 45 ct. — W miejscu z odsyłką do domu, kwartalnie 50 ct.

Na prowincyi: rocznie 2·20; półrocznie 1·10 ct.; kwartalnie 55 ct.

Do Niemiec: rocznie 4·50 mark.

Do Francyi: rocznie 9 franków.

Numer pojedyńczy **6 ct.**

Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

NOWY ROBOTNIK

Czasopismo polityczno-społeczne.

Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Redakcya, administracya i ekspedycya w passażu Hausmana l. 8.

Wszelkie przesyłki adresować należy: **Redakcya „N. Robotnika" we Lwowie pasaż Hausmana l. 8.**

„Nowy Robotnik" wychodzi co dziesięć dni, to jest: 1., 10., i 20. każdego miesiąca.

Demonstracya majowa.

Burżuazya i p. t. władze rządowe nie żywią zbyt wielkiej sympatyi dla świąt robotniczych. Wstręt ten da się łatwo wytłumaczyć. Widzieć, jak miliony robotników całego świata demonstrują równocześnie w jednym dniu przeciw wyzyskowi ekonomicznemu i politycznemu, nie należy do przyjemności dla tych, którzy w stosunku wyzyskiwaczy i wyzyskiwanych grają zaszczytną rolę pierwszych. Radosne okrzyki święcującego ludu są dla nich przeraźliwym wyrzutem sumienia, echem odległego grzmotu, zwiastującego nadchodzącą burzę.

Mimo gróźb i przeróżnych szykan demonstrują robotnicy z coraz większym zapałem w dniu 1. maja. Używają tego samego środka, którego nadużywa władza państwowa: d e m o n s t r u j ą. Parady wojskowe przy najdrobniejszej sposobności, czyż nie są demonstracyą, mającą na celu wpoić obywatelom wielkie wyobrażenie o potędze militaryzmu? Gdy jakieś książątko lub królewiątko raczy się urodzić, huk armat zwiastuje tę „radosną" nowinę uszczęśliwionym poddanym, czy to nie demonstracya? A czem są procesye kościelne ze sztandarami i śpiewami?

Równem prawem demonstrują i robotnicy. Tylko że ich demonstracye stoją o całe niebo wyżej od burżuazyjnych. Cele, dla których się je urządza, są stokroć wznioślejsze, ich przebieg jest o wiele poważniejszy, a wrażenie, jakie wywołują, jest większe, niż parady i procesye z całego roku.

Tegoroczna uroczystość majowa wypadła z nielicznymi wyjątkami poważnie i spokojnie. Udział był wogóle większy niż w latach zeszłych.

We Lwowie było bezrobocie prawie ogólne. Nie wielką liczbę pracujących głupców ze »Skały«, »Gwiazdy« i tym podobnych stowarzyszeń »katolickich« lub »rękodzielniczych« nie potrzeba przecież brać w rachubę. Robotnicy n. p. budowlani, stolarze, ślusarze, blacharze i piekarze tak chrześcijańscy jak żydowscy, — świątkowali wszyscy. I robotnicy innych zawodów w przeważającej większości nie pracowali w d. 1. maja. Tylko w tych drobnych pracowniach np. szewskich i krawieckich, gdzie pracuje po jednym robotniku lub sam majster z chłopcami, robota szła zwykłym trybem. Z drukarzy tylko część świątkowała.

Wczesnym rankiem już snuli się robotnicy z czerwonemi kokardkami po mieście. Poszczególne zawody gromadziły się po swoich stowarzyszeniach, aby w pochodzie udać się na plac wystawy, położony daleko za miastem na wzgórzu stryjskiem. Największa grupa, bo kilka tysięcy osób licząca, wyszła z »domu robotniczego«. O 10. godzinie przedpołudniem zapełniła się olbrzymia hala muzyczna na placu wystawy. Przewodniczącymi zgromadzenia obrano sędziwego tow. M a ń k o w s k i e g o i tow. Z a r a ń s k i e g o, który powołał na sekretarzy tow. Ż e l a s z k i e w i c z a i K o m e r s a. Zagaił obrady w dłuższem przemówieniu tow. K o z a k i e w i c z. Mowca wzniósł najpierw okrzyk: „Niech żyje międzynarodowa socyalna demokracya!" *(Okrzyk ten zebrani z zapałem wznieśli 3 razy).* Następnie mówił o celach socyalnej demokracyi, zbijał zarzuty, czynione nam przez wrogów. Krytykował dzisiejszy ustrój społeczny, wykazał, jaka anarchia panuje w produkcyi. „Złe usunie socyalizm, zasady nasze muszą zwyciężyć, wolność, równość i braterstwo muszą zapanować, niech żyje 1. maja" — temi słowy zakończył mowca. O ośmiogodzinnym czasie pracy referowali po polsku tow. S c h i f f l e r, następnie po rusku tow. B o r y s ł a w s k i. Mowcy w dosadnych słowach wykazali, jak koniecznem jest dla robotników skrócenie czasu pracy i postawili rezolucyę, którą stanowczo żądamy zaprowadzenia ustawowego 8-godzinnego czasu pracy. O powszechnem prawie głosowania referowali po polsku tow. D a n e k, a po rusku towarzysz H l i n c z a k. Referenci w ciętych mowach wyjaśnili, dlaczego robotnikom tak zależy na tem, aby mieli prawa polityczne, a szczególnie prawo wybierania swoich zastępców do ciał prawodawczych, uderzyli na rząd, że usiłuje nas zaspokoić odrobiną reformy i postawili rezolucyę, wyrażającą, że reforma Badeniego nas wcale nie zadowala i że robotnicy nie spoczną, póki nie zdobędą powszechnego, równego i bezpośredniego prawa wyborczego. — Dalej wygłosił tow. H u d e c referat o wolności prasy. Referent wskazał na braki dzisiejszej ustawy prasowej, za pomocą której władze kneblują nasze pisma. Dzisiejsza ustawa prasowa jest korzystną tylko dla sfer bogatych, których pisma utrzymują się z gadzinowych funduszów. Dzienniki pańskie nie są sumieniem publicznem, one piszą tak, jak im panowie każą. Pisma pańskie szczują przeciwko nam coraz bezczelniej, a my nie mamy nawet dostatecznej możności odpowiadania im, bo nie mamy pism codziennych. Referent postawił rezolucyę za zniesieniem stępla tj. podatku od gazet, za usunięciem zakazu kolportaży tj. wolnej rozsprzedaży pism i za uwolnieniem pism od konfiskat. — Po uchwaleniu wspomnianych rezolucyi przemawiało jeszcze kilku mowców, między nimi po żydowsku tow. S t e c h e n b e r g, o strasznej nędzy, w jakiej pogrążony jest lud roboczy.

Po zgromadzeniu, które trwało do 1. godz. w południe — pochód: olbrzymi, długi pochód tysięcy robotników. Ustawione w czwórki kadry robotnicze maszerowały w wzorowym porządku z placu wystawy przez ulice Zyblikiewicza, Mikołaja, Akademicką, Karola Ludwika, Jagielońską i 3. Maja. Było to charakterystyczny widok. Nieprzejrzana masa ubogo ubranych ludzi, mimo cierpień i trosk wyrytych na twarzy, wesoło patrzących przed siebie, owianych jedną myślą, dłonią w dłoń, kroczących śmiało naprzód; po chodnikach gapiąca się gawiedź w cylindrach lub jedwabnych sukniach; dwa światy, różne od siebie położeniem społecznem, zapatrywaniami, pojęciami moralnemi, wszystkiem... Policya zachowała się wyjątkowo taktownie; dwa oddziały policyjne z komisarzami i ajentami uczestniczyły w pochodzie. — Popołudniu odbyła się jak co roku zabawa na Pasiekach, która trwała tylko 3 godziny; ulewny deszcz z gradem nie pozwolił zbyt długo się bawić. — Przez cały dzień we wszystkich koszarach stało po 1 batalionie w pogotowiu, policyjne zaś oddziały rozmieszczone były na zagrożonych punktach, jak około namiestnictwa, sejmu itd.

W Krakowie odbyło się zgromadzenie w ogrodzie Józefa Tylki. Wzięło w niem udział blisko 8 tysięcy robotników. Po zgromadzeniu, na którem referowali tow. Daszyński i Englisz, odbył się pochód przez główne ulice miasta; wrażenie całej manifestacyi było potężne. Popołudniu była zabawa w parku krakowskim, która trwała do późna w nocy.

Stanisławów. Pokazały się skutki zeszłorocznej agitacyi: uroczystość majowa wypadła o wiele lepiej, niż poprzednim razem. Wielka sala „Siły" nie mogła pomieścić napływających bezustannie tłumów. O znaczeniu 1. maja mówili tow. W i t e k i P o p i k, o powszechnem głosowaniu F l o r e k i K u l m a n. Mowcy napiętnowali dosadnie postępowanie pewnej kliki w kasie chorych, między innymi wielkiego patryotywyzyskiwacza Papierkowskiego. Pocieszającym objawem była obecność wielu robotnic na zgromadzeniu. — Popołudniu odbyła się zabawa.

W Kołomyi wzięło udział w zgromadzeniu przeszło 1000 osób, robotników i chłopów. Bezrobocie było powszechne.

W Przemyślu było na zeszłorocznem zgromadzeniu majowem około 600 ludzi, tego roku było ich do 2 tysięcy. Przewodniczył tow. Jan Ż o ł n i e r z, referował Henryk L ö w. ze Lwowa o położeniu robotników i 8-godz. czasie pracy. Mówili nadto: Dr. Reger o reformie wyborczej, Nassenfeld, Żołnierz i inni. Uchwalono wysłać do P e r n e r s t o r f e r a telegram z podziękowaniem za dzielną obronę ludu naszego przeciw klice szlacheckiej z Koła polskiego. Na zgromadzeniu byli też chłopi. Po zgromadzeniu omal nie przyszło do poważnych zaburzeń dzięki niesłychanej nietaktowności ajentów policyjnych w rodzaju Terleckiego, Lieblicha etc. Bez powodu rzucili się policyanci na spokojny tłum i poczęli bić bezbronnych kolbami i szablami. Z trudem tylko można było powstrzymać robotników, by się nie odpłacili pięknem za nadobne. Po południu odbyła się zabawa ludowa.

W Stryju urządzili towarzysze tamtejsi poufne zebranie, na którem tow. D e n e g a ze Lwowa referował o potrzebie solidarności i organizacyi pomiędzy robotnikami, o znaczeniu 1. maja i o żądaniach, jakie w tym dniu stawiają.

W Tarnowie i w Białej zakazano odbycia zgromadzeń.

W Bochni świętowali robotnicy w liczbie 500. Panował tam prawdziwy stan oblężenia: ułani jeździli z wydobytemi szablami po mieście, żandarmi całemi masami węszyli za bombami. Jeżeli Bochnia nie wyleciała dotychczas w powietrze, zawdzięcza to swoim żandarmom. Kołtuny z Bochni mogą spać spokojnie.

W Czerniowcach odbyło się rano zgromadzenie ludowe, na którem przewodniczył tow. W i t i u k, po niemiecku przemawiał tow. Z e p l i c h a l, po polsku L u t t m a n n. Niejaki Waldstein starał się w dyskusyi bronić liberałów; dano mu za to porządną odprawę. Popołudniu urządzono zabawę w „Volksgartenie". Powrót z zabawy, z muzyką i lampionami, sprawił w całem mieście wielkie wrażenie.

W Rzeszowie odbyło się 1. maja bardzo liczne zgromadzenie, które zostało zrazu zakazane, lecz w ostatniej chwili zezwolone w skutek zażalenia, wystosowanego w drodze telegraficznej do władz w Wiedniu.

W całej Austryi wypadł 1. maja wspaniale i imponująco, najlepiej w Wiedniu. Odbyło się tam rano równocześnie 52 zgromadzeń, po południu zaś olbrzymi pochód do Prateru, w którym wziął udział około 80 tysięcy ludzi. Niestety skutkiem niezręczności i brutalności policyi wywiązała się w Praterze z drobnego zajścia wielka awantura i przyszło do starcia między policyą a robotnikami, przyczem 36 funkcyonaryuszów policyi i 12 robotników zostało ranionych. W innych miastach: w Pradze, Bernie, Gracu, Lincu, i t. d. uroczystość wypadła spokojnie mimo w spółudziału dziesiątek tysięcy towarzyszy.

Po za granicami Austryi wszędzie uroczystość majowa wypadła lepiej niż w latach poprzednich. W N i e m c z e c h liczba strejkujących była tak wielką, jak jeszcze nigdy dotychczas; w samym Berlinie było ich około 80 tysięcy. W B e l g i i jak zwykle zapał był ogromny, a w miastach, gdzie są rady miejskie socyalistyczne, jak i we F r a n c y i święto było urzędowem, szkoły i urzędy były zamknięte, z ratusza powiewała czerwona chorągiew, a wielkie pochody uzupełniały uroczysty program. W A n g l i i pierwszy raz

demonstracya odbyła się 1. maja jak w całej Europie a nie w pierwszą niedzielę w maju Proletaryat może z dumą spoglądać na wzrost swych sił, których przegląd wypadł tak wspaniale!

Kongres w Pradze.

(Dokończenie).

W numerach 10. i 11. *N. Robotnika* skreśliliśmy przebieg obrad nad sprawozdaniem partyjnem, reformą wyborczą, organizacyą i taktyką, które zajęły pierwszych pięć dni kongresu. Sprawy te omawiano bardzo obszernie i dopiero po wyczerpującej dyskusyi powzięto co do nich cały szereg uchwał. Natomiast następne sprawy, również bardzo ważne, jak: prasa partyjna, ustawodawstwo ochronne, położenie robotników rolnych i międzynarodowy kongres w Londynie, załatwiono, dla braku czasu w 2 dniach zaledwie, nader powierzchownie.

O prasie referował tow. Popp z Wiednia. Mowca zaznaczył, że prasa partyjna rozwija się coraz bardziej od ostatniego kongresu. Codzienne pismo »Arbeiterzeitung« oddaje partyi nieocenione usługi. Jednak trzeba rozwinąć daleko silniejszą, niż dotychczas agitacyą i kolportaż, aby dorównać ciężkim zadaniom, jakie właśnie prasa robotnicza ma do zwalczenia. Fundusz prasowy „Arbeiterzeitung“ należy podwyższyć do 30.000 złr., a rówocześnie starać się, aby we wszystkich lokalach, dokąd robotnicy uczęszczają, abonowano nasz organ centralny. W r. 1895 wynosiły dochody pisma codziennego 209.816 złr. a wydatki 203.646 złr. Liczba abonentów dosięga w niedzielnem wydaniu 22.000. Po sprawozdaniu ze stanu pisma dla robotnic i pisma humorystycznego, wywiązała się dyskusya, w której postawiono wniosek, aby poruszono więcej w prasie sprawy chłopskie i aby włoskie pismo „L'Avvenire“ uznano za organ partyi.

Imieniem komisyi prasowej oświadcza tow. Palme z Wiednia, że komisya co miesiąca kontrolowała rachunki „Arbeiterzeitung“ i że znalazła wszystko w porządku. Tow. Wanka ze Znajmu z żalem podnosi, że pisma partyjne mało się zajmują sprawą najbardziej uciśnionej części proletaryatu, to jest robotników rolnych. Jeżeli nie mamy środków do założenia osobnego pisma dla nich, to należy rozszerzać po wsiach odpowiednie odezwy.

Uchwalono wezwanie do ogółu towarzyszy, by jak najenergiczniej rozszerzali jedyne pismo codzienne „*Arbeiterzeitung*“ i starali się powiększyć fundusz prasowy tegoż pisma do 30 tysięcy złr. Uznano pisma: słoweńskie „*Delavec*“ i włoskie „*L'Avvenire*“ jako organa partyjne. Polecono pismom partyjnym kwestyi robotników rolnych odpowiednio do stosunków więcej poświęcać uwagi. Postanowiono, że gazeta dla robotnic „*Arbeiterinenzeitung*“ ma nadal wychodzić jako osobne pismo, a nie jako dodatek do „*Arbeiterzeitung*“, jak niektórzy proponowali. Wreszcie przy punkcie »prasa« uchwalono, że należy rozwinąć agitacyę, aby do nowej ustawy wyborczej przyjęto postanowienie, którem w czasie wyborów zostaje zniesiony zakaz kolportaży wszelkich druków.

O położeniu i żądaniach robotników rolnych referował tow. dr. Verkauf z Wiednia. Powołując się na statystyczny materyał, zebrany przez szefa sekcyjnego Inama-Sternegga, obliczył referent, że męskiego proletaryatu rolnego w Austryi żyje przeszło 4 miliony. Z tych przeszło 2 miliony nie posiala nic, $1^1/_4$ miliona to zarobnicy, posiadający chałupe lub mały kawałek gruntu, $^3/_4$ miliona zaś to właściciele małych parcel. Referent mówił następnie o stosunkach zarobkowych robotników rolnych, stosunkach odmiennych w krajach alpejskich, podkarpackich i w górach sudeckich, a zwłaszcza o położeniu służby wiejskiej zarówno męskiej jak i żeńskiej. Właściciel chłopski został w r. 1848 uwłaszczony, natomiast czeladź wiejska pozostała tem, czem była dawniej — niewolnikami. Świadczą o tem ustawy o sługach prawie wszystkich krajów koronnych. Ustawy te zastosowano zupełnie do dawnych ustaw o niewolniczem poddaństwie. — Utrudniono przenoszenie się z miejsca na miejsce, nałożono kary za zbiegłą czeladź itd. Niższe sądownictwo wykonują przełożeństwa gmin, w Galicyi nawet właściciele większej własności. I jakaż tu jest rożnica pomiędzy poddaństwem średnich wieków? Nie są to jednak pozostałości, które z czasem znikną z powierzchni — przeciwnie: Im świeższej daty ustawa o sługach, tem ona reakcyjniejsza, tem surowiej traktuje robotników. Dlatego też można zrozumieć niechęć właścicieli wielkich posiadłości, gdy idzie o udzielenie służbie prawa głosowania. Robotnicy wiejscy reagują przeciw temu ciemięstwu w sposób ten sam, jak praktykowano w wiekach średnich, mianowicie ucieczką do miast. Nazywają to dzisiaj pięknym zwrotem: emigracyą ludności wiejskiej do miast. Wspominany częstokroć fanatyzm własności u biednego chłopa jest nieprawdą. Chłop porzuca swą rolę i ucieka do Ameryki — nie ajenci spowodowują emigracyę, przyczyną wychodźtwa są warunki ekonomiczne. Wyrobnik, nie posiadający własności, może przynajmniej chwycić się ucieczki, natomiast gorzej jest z tak zwanym wyrobnikiem-właścicielem, jest on poprostu przywiązany do swego zagonu. Wywody swoje zakończył dr. Verkauf wezwaniem: Dalej na wieś, aby pomódz robotnikom rolnym. Jedynie socyaldemokracya może pomódz tym najbardziej uciśnionym robotnikom.

Przyłączając się do wywodów referenta, mówił tow. Schuhmeier o metodzie agitacyi wśród ludności wiejskiej. Zachodzi pytanie, jak należy zorganizować robotę po wsiach. Jeżeli mamy tworzyć stowarzyszenia, to trzeba to czynić jedynie tam, gdzie mogą istnieć, ponieważ z upadku ich wynikłyby dla nas wielkie straty. Poruszając wywody poprzedniego mowcy, zaznaczył Schuhmeier, że posiada materyały z Tyrolu, świadczące, że „księża, te podpory obyczaju i moralności, prowadzą handel nieprawemi lub rodziców pozbawionemi dziećmi. Wywożą oni dzieci do Wirtembergii i sprzedają je za pastuchów bogatym gospodarzom. Stosunki zarobkowe na wsi są opłakane, posiadam daty z Galicyi wykazujące, że płaca wynosi tam 10 centów! Wezwania dra. Verkaufa: Idźmy na wieś! nie pojmuję w ten sposób, jakobyśmy mieli dać pokój miastom, a pójść wszyscy na wieś agitować wśród robotników rolnych, tylko tak, że powinniśmy na robotników rolnych baczniejszą zwrócić uwagę, polepszyć ich położenie. W ten sposób dopomożemy i sobie, ponieważ ludność wiejska, uchodząc do miast, obniża płace, jeżeli zaś polepszą się warunki zarobkowe na wsi, wówczas ludność ta do miast napływać i innych z fabryk wypierać nie będzie. Zasad swoich nie powinniśmy przy agitacyi po wsiach osłaniać, jedno atoli uczynić wypada: Zwalczać księży! Religii tykać nie potrzebujemy. Księża, gdy idzie o walkę z nami, nie są wcale w kłopocie co do dobierania środków. Agitacyi po wsiach nie należy zaniedbywać, zwłaszcza teraz, gdy stoimy w przededniu wyborów. Należy również wciągnąć drobnych i średnio-zamożnych chłopów, których dzieci idą w służbę lub kierują się na robotników fabrycznych. Musimy stworzyć odpowiednią organizacyę“ — i w tym celu stawia mowca następującą rezolucyę. Żądamy: 1) Zupełnego zniesienia dotychczasowych ustaw o czeladzi i służbie, ustawodawczego unormowania stosunku robotniczego, stworzenia ustawodawstwa ochronnego dla robotników wiejskich, mianowicie wzbronienia pracy dzieci, 2) Ścisłego przeprowadzenia ośmioletniego przymusu szkolnego i przejęcia ciężarów szkolnych przez państwo, 3.) Zaprowadzenia normalnego dnia pracy, spoczynku niedzielnego, usunięcia »trucków« czyli płacy w naturaliach, zakazu pracy kobiet ciężarnych, osobnego inspektoratu i wiejskiego sądu przemysłowego, 4) Przymusowego rozszerzenia zabezpieczenia od chorób, wypadków i na starość także na ludność drobno-włościańską.

Na wniosek tow. Holzhammera, poparty przez tow. Tad. Regera, uchwalono nie przyjąć rezolucyi tow. Schuhmeyera, lecz odroczyć dalsze rozprawy o kwestyi chłopskiej na następny kongres, tymczasem zaś prowadzić energicznie agitacyę wśród ludu wiejskiego i zbierać statystyczne dane ze stosunków na wsi, a na następny kongres zaprosić chłopów i robotników rolnych. Na wniosek tow. Nitschego uchwalono referat tow. Verkaufa ogłosić drukiem w formie broszury. O postępach ustawodawstwa ochronnego w Austryi miał referować tow. Reumann z Wiednia. Jednakże na wniosek tow.

W SŁUŻBIE.

z francuskiego

(Dokończenie). *).

II.

Skwar był nie do zniesienia. Ogrodnik ze żoną, opuściwszy wspaniały pałac hrabiny, wlekli się z trudem przez pełny kurzu gościniec. Mąż patrzył przed siebie ponuro, a kobieta ledwo szła za nim, tak była zmęczoną.

Ponieważ naokół nie było widać ani chaty, ani zajazdu, wskazała kobieta na rozłożyste drzewo stojące wśród łąki.

— Wypocznijmy tam trochę — i oboje skierowali swe kroki ku wskazanemu miejscu.

Ogrodnik rzucił się w trawę, podczas gdy żona jego, stękając, siadała z trudem.

— Nie wytrzymam, jeżeli nie rozepnę sukni.

— Nie męcz się też dłużej, jesteśmy tak daleko za wsią, nikt nas tu nie zna, możesz bezpiecznie zdjąć gorset.

Uczyniła to z głębokiem westchnieniem. Teraz postać jej okazała się całkiem inną niż przedtem.

— Dlaczego jej nie powiedziałeś, jak się rzecz ma właściwie?

— Nie mogłem. Słyszałaś przecież, że nie byłaby nas przyjęła tak jak ta, w której byliśmy zeszłego tygodnia. Niech ich dyabli wezmą, całą tę wielmożną hołotę! Sami mają dzieci, ale nam nie wolno ich mieć. Zle zrobiliśmy zresztą żeśmy się w ostatniej służbie do wszystkiego nie przyznali, oszczędzilibyśmy byli sobie tych dwu miesięcy nędzy, tułaczki i trosk. A co dalej będzie?

— Co będzie? — powtórzyła kobieta z rozpaczą w głosie.

— Nie ma rady, zgodziliśmy się, miejsce jest zresztą nie złe, a nie mamy wyboru.

Oboje zamyślili się głęboko, kobiecie od czasu do czasu ciężka łza po twarzy spływała, a wtedy prędko i skrycie grubą ocierała ją dłonią.

Mąż dostrzegł jednak źle tłumiony smutek, przysiadł się do niej i miękkim, czułym głosem pocieszać próbował:

— Nie płacz moja droga, jakoś to przecież będzie, jakoś być musi...

Rozpłakała się tym razem na dobre: nienawidzę, nie znoszę tej hrabiny — szlochała — choć ma racyę; lepiejby było, gdyby biedni ludzie nie mieli dzieci; uboga kobieta nie powinna nawet za mąż wychodzić...

Rzekł to z taką prostotą i serdecznością, oczy jego patrzały tak szczerze, że ujęta do głębi, wyciągnęła do niego obie dłonie.

— Musimy naradzić się, zdecydować na coś. Ile czasu masz jeszcze przed sobą?

— Najwyżej do czternastu dni.

— Nie pójdziesz więc wcale do obowiązku. Powiem, że jesteś chorą i zostałaś u matki, że zaszkodziło ci gorąco i praca nad siły, że to wnet przeminie i nie wątpię, iż skoro tylko zagospodarujesz się w pięknym domku, wśród cienistego parku, to zdrową i czerstwą będziesz jak żołędź.

— A dziecię? — zapytała trwożnie.

— Ba! kochanie, na to już nie ma rady; dziecka przy sobie chować nie możemy...

Kobiecie omal serce z bolu nie pękło... Nie rzekła jednak słowa, nie umiała wyrazić owych strasznych, czarnych myśli i okropnych przeczuć, które pierś jej uciskały! Raz już przecież tak było — oddała dziecię do obcych ludzi i nie zobaczyła go, aż gdy było zimnem i martwem. To małe biedactwo, którego jeszcze nie ma na świecie, też oddać trzeba będzie — i zamrze pewnie u obcych.... Boże! czemu też ubodzy tak są nieszczęśliwi!? Ta pani mówiła zadowolona: „to dobrze, że dzieci nie macie“, ale swoje własne rzeźkie i wesołe miała tuż przy sobie...

III.

Po ogrodzie, przy warzywach i po sadzie hrabiny X. uwija się żywo młoda ogrodniczka. Drób rozwija się jak nigdy jeszcze, panienki przychodzą co dzień po jaja, gołębie gruchają, łabędzie suną majestatycznie po stawie i wydłużając szyje łapią pokarm, który im dzieci przynoszą.

Ogrodnik silny i wesół, cieszy się znakomitym stanem kląbów, gazonów i cieplarni, a hrabina kroczy wśród kwiatów i jest zadowoloną z „ludzi“ pomimo wymaganej akuratności.

Wieczorem, po robocie, para ogrodnicza zasiada w izdebce, przy okienku, które porosło bluszczem i gwarzy, zawsze o jednem i temsamem... o chłopaku swoim... Robią plany na przyszłość i widzą obrazki jasne, śliczne...

— Za dwa, trzy lata poszukamy sobie innego miejsca i weźmiemy chłopca do siebie. Musi on być przy nas i przyuczać się pomału, zawczasu, zostanie przecież ogrodnikiem, a ogrodnik nigdy za wcześnie nie zabiera się do pracy. Wtedy będzie już rozumnym, dużym chłopakiem, potrafi sam na siebie uważać i nie będzie zawadzał ludziom we dworze.

Matce dusza się raduje. Uśmiecha się szczęśliwa, myślą leci do dziecka, widzi je przy sobie, zawsze przy sobie... i głaszcze jasną, kędzierzawą główkę.

Wtem ktoś gwałtownie za dzwonek szarpnął. Poskoczyli ku drzwiom... to telegram... telegram do nich...

„Dziecko chore, przybywajcie natychmiast“.

Nie było czasu na lamenty i żale. Kobieta zebrała się w okamgnieniu, a mąż poleciał tym-

*) Początek tego fejletonu umieściliśmy w nrze 11. *N. Robotnika* z d. 20. kwietnia.

Riegera z Berna postanowiono sprawę tę odroczyć do następnego kongresu. Uchwalono tylko następujące wnioski: 1.) Kongres protestuje przeciwko zamiarom Izby panów do przyjęcia poprawek na niekorzyść robotników w uchwalonej przez Izbę posłów ustawie o inspektoratach górniczych, 2.) Kongres uchwala, że cała partya winna wszelkimi możliwymi sposobami poprzeć żądanie górników do założenia państwowej kasy brackiej, co do rozciągnięcia ustawy o ubezpieczeniu od choroby i wypadku także na górników i co do uzyskania ośmiogodzinnego czasu pracy, 3.) Wreszcie wniosek tow. Vanka, aby rozwinąć agitacyę za zniesieniem książeczek robotniczych.

O kongresie międzynarodowym w Londynie referował tow. Daszyński z Krakowa. Mowca zauważył na wstępie, że po upadku „międzynarodówki“, wzrosły olbrzymio poszczególne narodowe organizacye socyalno-demokratyczne. Wkrótce też okazała się konieczna potrzeba wspólnego porozumiewania się organizacyi całego świata i w ten sposób powstała instytucya międzynarodowych kongresów. Zawdzięczamy im tę potęgę i solidarność, która nas czyni groźnymi dla zjednoczonych kapitalistów i wsteczników, czyhających na to, aby nas poróżnić. Kongres jednak nie jest tylko demonstracyą, lecz daje ogólne wskazówki bardzo ważne dla całego ruchu. Dość przyjrzeć się agitacyi n. p. za 8-godzinnym dniem roboczym, aby zobaczyć, że tylko na polu międzynarodowej akcyi da się się ten normalny dzień pracy uzyskać. Mowca omawia wiele wniosków, które otrzymał od sekretarza angielskiego komitetu tow. Thorna i między innemi przedstawia wniosek ze strony polskich socyalistów. Wniosek ten brzmi:

»Zważywszy, że uciemiężenie jednego narodu przez drugi leżeć może jedynie w interesach kapitalistów i despotów, dla ludu zaś pracującego zarówno narodowości podbitej jak i zaborczej — jednakowo jest zgubne; — zważywszy, że zwłaszcza carat rosyjski, czerpiący swe siły wewnętrzne i znaczenie na zewnątrz z ujarzmienia i rozbioru Polski, jest stałem niebezpieczeństwem dla postępu międzynarodowego ruchu robotniczego — kongres oświadcza: że niezależność i samorząd Polski jest żądaniem politycznem niezbędnem równie dla całego międzynarodowego ruchu robotniczego, jak i dla samego proletaryatu polskiego«.

Mowca stawia wniosek, aby kongres londyński obesłać. Na wniosek tow. Grünwalda z Wiednia polecono, aby delegacya z Austryi starała się o wprowadzenie zupełnego zaniechania pracy w dniu 1 maja i zaostrzenia walki o 8 godzinny dzień roboczy.

Do zastępstwa partyjnego wybrano: tow. dra. Adlera, Poppa, dra. Ellenbogena, Tomschika, Gerina (włocha), Schuhmeiera, Smetanę (czecha) i Zawiertnika (słoweńca). Do kontroli partyjnej wybrano: tow. Nemeca (czecha), Beera, Resla, Holzhammera, Riegera, Zellera, Vanieka (czecha) i Daszyńskiego.

Z pośród licznych wniosków, które pod koniec kongresu weszły na porządek dzienny, podnosimy jeden ważny wniosek robotników w austryackich fabrykach tytoniu. Żądają oni, aby wszyscy robotnicy w 28 fabrykach tytoniu, założyli jedno stowarzyszenie zawodowe i przedłożyli generalnej dyrekcyi w Wiedniu następujące żądania: 1.) 8 godzinny dzień roboczy, 2.) Podwyżka płacy, 3.) Odpowiednie zabezpieczenie na starość (pensya), 4.) Pierwszy maj wolny. Wniosek ten polecono komisyi zawodowej i zastępstwu partyi.

Po przemowie przewodniczącego, który pożegnał delegatów i po odśpiewaniu marsylianki robotniczej, a potem „Czerwonego Sztandaru“ (śpiewali polacy i czesi), wśród okrzyków na cześć międzynarodowej socyalnej demokracyi skończył się piąty zjazd partyjny w Pradze.

* * *

Na drugi dzień zwołała praska organizacya olbrzymie zgromadzenie ludowe pod gołem niebem na wyspie strzeleckiej. Przemawiali najpierw referenci czescy o położeniu politycznem i ekonomicznem klasy pracującej i o uroczystości 1. maja. Z pośród przemawiających gości-delegatów zaznaczamy towarzyszkę Adelajdę Popp (mówiła po niemiecku) i tow. Regera i Daszyńskiego (po polsku). 20 tysięcy ludzi przysłuchiwało się ze skupieniem ducha przemowom, a towarzyszy Polaków witano okrzykiem: »Niech żyje Polska«!

Ze wsi.

Na niedzielę 3. maja zwołali włościanie-wyborcy powiatu przemyskiego do Ruszelczyc *wiec ludowy* celem porozumienia się ze swoim posłem Nowakowskim i omówienia spraw swoich.

Na wiec ten przybyło około 5 tysięcy ludzi z 19 wsi, którzy mimo ulewnego deszczu czekali na zwołujących zgromadzenie w Krzywczy, wsi obok Ruszelczyc położonej.

Ksiądz rzymsko-katolicki piorunował w kościele przeciw tym wilkom, które chcą przyjechać, aby buntować, groził przelewem krwi, twierdził, że się buntowników zabije itd. Żandarmi, ściągnięci z trzech posterunków (Dobiecka, Krasiczyna i Krzywczy) kręcili się między ludem, napędzając chłopów i obchodząc się z nimi brutalnie.

Około godziny 2. w południe nadjechali: poseł Nowakowski z Torek, włościanie z Torek (wsi słynnej na cały kraj z uświadomienia swoich mieszkańców), Pawłucki i Munsztuk, dalej Fast, akademik W. i towarzysz Henryk Löw. Lud gromadnie obstąpił przybyłych, a żandarmi uważali za swój obowiązek dzikimi wrzaskami i szturchańcami objawiać swoją potęgę.

Sekretarz starostwa Olszewski zawiadomił zwołujących, „że starostwo zakazało wiec, ponieważ jest wiadomem, że zgromadzenie zwołano wskutek agitacyi podburzających przeciw obecnemu porządkowi, a więc zagraża bezpieczeństwu publicznemu“.

Tu władza uważała znowu za swój obowiązek działać. Były żandarm, sekretarz starostwa Olszewski zażądał groźnym tonem legitymacyi od tow. Henryka Löw., który go musiał dopiero pouczyć, że na podstawie ustaw zasadniczych wolno obywatelowi austryackiemu jeździć po kraju bez papierów. Żandarmi zaczęli bić kolbami i bagnetami rozpędzać lud. Pocztmistrz Lisowicz, o którego uczciwości krążą bardzo niepochlebne wieści, rzucał się jak wół rozjuszony, któremu się pokazuje kolor czerwony. Włościanina Lutego zaaresztowano zupełnie bez przyczyny. Chłopi byli do tego stopnia rozgoryczeni tem niczem nieuzasadnionem wystąpieniem funkcyonaryuszów władzy, że z trudnością tylko można ich było powstrzymać od doraźnego ukarania żandarmów. Ostatecznie musieli się rozejść.

Lud był w najwyższym stopniu wzburzony. Zebrał się po to, aby omówić swoją okropną niedolę, aby się naradzić nad polepszeniem bytu. Włościanie w tej okolicy (jest to powiat sądowy dobiecki) należą do najbiedniejszych. Większa część wcale nie ma gruntów, albo też jeden do do dwóch morgów. Lichwiarzom płacą do 500%. Zarobek trudno znaleźć. Za pracę od świtu do nocy dostaje chłop obecnie 15 ct. To też gromadnie chce się udać do Brazylii i uczynić tego nie może dla braku pieniędzy.

Jedna z kobiet opowiadała nam, że pięcioro dzieci zmarło jej dla braku pokarmu. Pochowała je wszystkie. Ma jeszcze sześcioro malutkich; gruntu nie ma wcale, a i zarobku nie może znaleźć. Chciała sobie życie z rozpaczy odebrać, by nie widzieć męki swych dziatek, wołających chleba, ale ludzie powiedzieli jej, że nie może tego uczynić, bo cóżby się stało z maleństwem...

Wielu innych opowiadało podobnie smutne fakta. A ich twarze wynędzniałe, odzienie poszarpane i łzy w oczach świadczyły o biedzie i rozpaczy. „Oj! bracia!“ — mówili — „poratujcie nas, bo giniemy z głodu. Panowie nas gnębią, zarobku nie dają, uciec stąd nie możemy, a nie pozwalają nam nawet się poskarżyć. Oj, poratujcie nas, bo zewsząd nas gnębią!“

I cóż tym ludziom odpowiadają na ich wołania? Oto posłowie z Koła polskiego kłamią we Wiedniu, że wskutek ich świetnej gospodarki wzrasta dobrobyt ludu. Kłamią, że lud nasz zadowolony. Kłamią, że zgromadzeń się nie zakazuje. Kłamią, że lud podburzają niesumienni agitatorowie. Kłamią, że lud ślepo wierzy księżom i rządowi. Wszak w części dobieckiej powiatu przemyskiego nie agitowano dotychczas i nie odbył tam się jeszcze żaden wiec radykałów i socyalistów. Mimo to lud rozgoryczony, płacze nad swoją smutną dolą. Wypowiada żądanie, by mu podwyższono płacę lub pozwolono wyjechać. Skarży się, że mu nie pozwalają mówić o swojej biedzie. Opowiada o przekupstwach przy wyborach. Mówi, że ksiądz, jak długo prawi o rzeczach świętych, zachowuje się spokojnie, a skoro przechodzi do rzeczy świeckich, to tak się rzuca i krzycze, tak grozi krwi przelewem, że przestrach ogarnia wszystkich i ludzie z kościoła uciekają.

Włościanie opowiadali nam, że panowie przekupili żandarmów i księdza, bo inaczej czemuż ci ostatni tak występują przeciw ludowi? I trudno było powstrzymać ten nasz lud spokojny od rzucenia się na żandarmów i zgniecenia ich. Jest to smutna, krwawa odpowiedź na kłamstwa, we Wiedniu rozsiewane! Czyż trzeba tego morza łez, aby umożliwić życie wygodne nielicznej garstce? Czyż miara goryczy jeszcze nie dopełniona? O! panowie z Koła polskiego twierdzą we Wiedniu, że lud nasz spokojny i że go kochają. A w kraju rozpacz, a miłość panów objawia się nieraz w najstraszniejszym ucisku!

Lecz lud dochodzi już do poznania, że w nim siła i że on sam jedynie może poprawić swą dolę. Odnośnie do zakazów odbywania zgromadzeń odpowiada lud: „Ha, pewnie ci ludzie, których nie chcą tu dopuścić, mówią prawdę, skoro panowie nie pozwalają im mówić“. Jeżeli połączą się te miliony chłopów i miejskich robotników, jeżeli wybiorą swoich posłów, to ci przynajmniej ustanowią jakieś prawa dla ludu korzystne, będą uważali, by te prawa wykonywano też i w praktyce. Lud łączy się i walczy, walczy ciężko, ale zwycięży pod socyalistycznym sztandarem.

Henryk Löw.

„Cywilizacya“ na Węgrzech.

Budapeszt, dnia 6. maja.

Tysiąc lat mija od czasu założenia państwa węgierskiego. Z niesłychaną pompą święci burżuazya węgierska tę uroczystość. Wystawa w Budapeszcie ma pokazać całemu światu, jak wysoko stoją Węgry pod względem kultury i dobrobytu. Ależ z pod frazesów i blag wygląda brudna rzeczywistość, bezwstydna brutalność klas rządzących, gnębiących w barbarzyński sposób lud pracujący.

Okazało się to w dniu 1. maja. Rząd węgierski zabronił odbycia uroczystości majowej, by żaden fałszywy ton nie zepsuł harmonii, wytworzonej szopkami wystawowemi. Robotnicy nie dali atoli odstraszyć się szykanami policyjnemi; z większym jeszcze entuzyazmem obchodzili dzień 1. maja. W Budapeszcie przyszło do krwawych rozruchów, a ofiarą ich padli robotnicy polscy.

W Budapeszcie jest bardzo dużo polskich robotników; grupują się oni około stow. »Siła«, która ostatnimi czasy tak się rozwinęłą, że musiano utworzyć aż 3 filie na przedmieściach. Jedna z tych filii znajduje się na „Steinbruchu“. Pracuje tam blisko 10 tysięcy polskich robotników ceglarskich, przeważnie mazurów. Położenie ich jest nad wyraz opłakane. Pracują od 4 rano do 8 wie-

czasem do dworu. Po drodze namyślił się, co też pani powie. Powie, iż teściowa zachorowała niebezpiecznie, a żona prosi o urlop.

Powróciwszy z pozwoleniem hrabiny, upadł na ławę i szlocha. Żona jednak nie ma łzy w oku, ona śpieszy się, leci, i biedz musiał szybko, chcąc ją dogonić i odprowadzić do stacyi.

Pociąg nie zaraz wyruszył. Co za męczarnie! Jak on powoli jedzie, czyż nie dojedzie nigdy? Czy zobaczy dziecię swoje ukochane? Czy zastanie je przy życiu? Umarło już pewnie... Ale nie! to niepodobna... Niepodobna?... Przecież powiadają ludzie, że Bóg istnieje litościwy... dobry...

Pociąg stanął, kobieta wyskakuje z wagonu, ktoś czeka na nią, chce ją przytrzymać, mówić do niej — ale ona nie słyszy, nie słucha, tylko idzie dalej, dalej biegnie...

Dawniej trudno jej było orjentować się w obcem miasteczku, do którego tak rzadko mogła dojeżdżać. Ale dziś nie błądzi, zna drogę, trafia do domku małego, już stoi przed drzwiami, waha się... boi... jaki obaczy widok? Czy ujrzy dziecię i jak je zastanie?

Martwem było!

Była bez czucia, bez ruchu, osłupiała, wpół obłąkany wzrok wlepila w trup dziecka i siedziała przy nim póty, póki nie oderwano jej gwałtem...

Czy myślała o czem? Czy skamieniał jej mózg z bolu? A może plątała jej się po głowie nauka hrabiny, że lepiej jest dla ubogich, jeżeli dzieci nie mają?... W każdym razie czuła bunt, krzywdę straszną, przerażającą krzywdę i niesprawiedliwość...

czór; dzienna zapłata wynosi 78 do 80 ct. Ta marna zapłata nie wystarcza na najskromniejsze utrzymanie przy panującej obecnie w Budapeszcie drożyznie. Przedsiębiorcy zmuszają ich do kupowania w kantynach, gdzie muszą płacić 15% drożej. Sypiają w barakach, pobudowanych z mokrych cegieł po 15 do 20 osób w jednej stancyi; na piecach nocuje 100—200 ludzi! Tak wygląda tysiąclecie węgierskiej kultury! W takich warunkach żyją polacy, wypędzeni z ojczyzny przez „ojczystych“ wyzyskiwaczy.

W ostatnich tygodniach przed majem postanowili i ci najbiedniejsi robotnicy się zorganizować i święcić uroczyście wspólnie z swoimi braćmi z całego świata dzień 1. maja.

Tak też się stało. W dniu tym nie stanął nikt do roboty, oprócz w dwóch cegielniach. Ale i tam wkrótce zaprzestano pracy. Doprowadziło to fabrykantów i majstrów do wściekłości. Uzbroiwszy się w rewolwery, pałki, kije, poczęli straszyć i prowokować lud strzelaniem; odważyli się nawet zapędzać kijami do roboty, jak bydło! Cóż dziwnego, że robotnicy, rozdrażnieni takiem postępowaniem, rzucili się na majstrów. Tego tylko oczekiwano; nagle zjawiła się policya konna i piesza i poczęła tratować spokojnie stojące tłumy. Lud musiał się bronić, przyszło do walki; 50 robotników raniono, 60 aresztowano. Policya zachowała się tak brutalnie, że przechodzi wszelkie pojęcie. Tow. Porth, przewodniczący „Siły“, widząc co się dzieje, udał się do opozycyjnego posła Ugrona, z prośbą o interwencyę. Ugron udał się do ministra, a ten wezwał telefonicznie policyę do odwrotu. Wzruszającym był płacz matek, żon i dzieci pokaleczonych....

W ogrodzie zamiejskim zwanym „Zuglo“ odbyła się schadzka robotników budapeszteńskich. Przybycie polaków przywitano gromkiemi okrzykami: niech żyją robotnicy polscy! Natychmiast zarządzono składki na uwięzionych i rannych. Z polaków przemawiał między innymi tow. Porth, który zaznaczył, jakto rząd węgierski uczcił tysiącletnią rocznicę krwią robotników polskich. Nie można opisać rozgoryczenia, jakie panowało wśród robotników po tych zajściach.

Dnia 2-go maja przybył tu pos. Lewakowski na otwarcie wystawy. Gdy się dowiedział o zaszłych wypadkach, zrzucił z siebie strój narodowy i nie wziął żadnego udziału w uroczystościach wystawowych. W niedzielę 3-go maja odwiedził naszą „Siłę“ i przemówił do zebranych członków, że sympatyzuje z zasadami socyalistycznemi * i zawsze będzie bronił praw ludu.

Pamiętajcie o funduszu agitacyjnym!

Sprawy bieżące.

Następujący telegram otrzymaliśmy w d. 1. maja: »Polacy socyaliści, zebrani pierwszego maja w Paryżu, przesyłają towarzyszom we Lwowie wyrazy solidarnosci, niech żyje pierwszy maja — J. Lisowski, Leon Łopuszański«. — Serdeczne dzięki składamy towarzyszom naszym na emigracyi, że pamiętają o nas.

Baczność stolarze! Robotnicy stolarscy we Lwowie postanowili wywalczyć sobie lepsze warunki bytu. Teraz pracują po 12, 14 i więcej godzin dziennie, a zarabiają przeciętnie 5 lub 6 złr. tygodniowo. Tak to wyzyskują ich majstrowie, którzy kosztem krwi i potu robotników dorabiają się majątków. Dość tej okropnej nędzy, dość tego haniebnego wyzysku — wołają towarzysze stolarscy i przygotowują się do energicznej walki z przedsiębiorcami. Już podali swe żądania p. pryncypałom i oczekują odpowiedzi na nie do d. 16. maja. Żądania te są $9^1/_2$ godzin pracy dziennej, podwyższenie płacy o 30%, najniższa płaca tygodniowa 10 złr., zniesienie pracy od sztuki, wolny 1. maj. *Na d. 18. maja zwołują towarzysze stolarscy do ratusza wielkie zgromadzenie stolarzy,* na które ogół robotników stolarskich przybyć powinien. **Towarzyszy stolarskich na prowincyi uprasza się nie przyjeżdżać teraz do Lwowa i nie robić konkurencyi lwowskim robotnikom.**

Majster stolarski Hornung we Lwowie wydalił 6 robotników za święcenie 1. maja. Jest to brutalny zamach na solidarność ogólno-robotniczą. Robotnicy stolarscy nauczą butnego majstra rozumu, namacalnie go przekonają, że minęły te czasy, w których majstrowie lekceważyli robotników. — Drobny majsterek stolarski Szczerban poszedł w ślady Hornunga i wydalił 1 robotnika za święcenie 1. maja. P. Szczerban to takie indywiduum, że szkoda miejsca, by o nim pisać.

W Złoczowie rozpoczął się d. 4. maja strejk około 500 murarzy. Strejkujący żądają skrócenia czasu pracy o 2 godziny. Komisarz starostwa pośredniczy w zawarciu ugody z przedsiębiorcami. Niektórzy majstrowie zgodzili się na żądania robotników, wskutek czego część strejkujących wróciła dn pracy, reszta zaś strejkuje dalej.

* ? Red.

Nieproszeni opiekunowie. W ten sposób nazywa »Kuryer Przemyski« posła Pernerstorfera zato, że powiedział szlachcicom z Koła polskiego kilka słów prawdy. „Na własnem śmieciu stoczymy my sami walkę bez obcych sojuszników, którzy powodowani są interesami egoistycznemi (!), a nie miłością kraju i ludu, który im jest obcy“. Te słowa w szpaltach pisma nazywającego się radykalnem, a uchodzącego w niektórych kołach za socyalistyczne, są co najmniej bardzo dziwne. I wymierzone są przeciw Pernerstorferowi, temu bezinteresownemu, dzielnemu obrońcy spraw ludu pracującego!

Ojcowie Dominikanie przed sądem. Czytelnicy przypomną sobie, że we wrześniu ubiegłego roku mili ojcowie Dominikanie, zerwawszy umowę z budowniczym p. Winiarzem (którego chcieli obskubać), zastanowili samowolnie pracę przy odnowieniu kościoła we Lwowie, w środku tygodnia bez wypowiedzenia. Robotnicy zażądali wypłaty zarobku do końca tygodnia lub roboty; władza przemysłowa im to przyznała, a ojcowie się zgodzili, gdy jednak przyszło do wypłaty, cofnęli umowę. Po kilku następnych terminach władza przemysłowa cofnęła pierwsze orzeczenie, a wydała wyrok, że robotnicy nie mogą mieć do ojców pretensyę, ponieważ ci nie są ukwalifikowanymi przemysłowcami (?! Red.) Tow. Żelaszkiewicz imieniem robotników jako dyrektor »Zgrom. Tow«. murarzy, cieśli itd. nie przyjął wyroku i zapowiedział, że robotnicy rekursu wnosić nie będą, lecz z swoją pretensyą udadzą się do sądu z żądaniem 14 dniowego wynagrodzenia wedle ustawy.

W dniu 28. kwietnia b. r. odbyła się rozprawa w sądzie powiatowym. Trzynastu tow. murarzy i cieśli pszedstawiło swoje pretensye w kwotach od 12 do 32 złr. Konwent Dominikanów zastępywał jakiś adwokat X. i trzech zakapturzonych »ojców«. Sęd wydał wyrok, skazujący konwent na zapłacenie robotnikom ich pretensyi wraz z kosztami.

Wyrok wywołał zadowolenie nie tylko u robotników, lecz i u przysłuchującej się publiczności, z której wielu nie mogło się nadziwić, jak bogaci utuczeni księża mogli zapierać zarobku biednym robotnikom. Sądzimy, że »mili ojcowie« otrzymali dobrą naukę, gdy zamiast około 120 złr. zapłacili 350 złr.

Towarzysze kaflarscy, zatrudnieni w fabryce p. Lewińskiego we Lwowie, żalą się na postępowanie 2 zarządców tej fabryki, Kietę i Fritzena, którzy prześladują robotników w najrozmaitszy sposób przy odbiorze roboty. Odnosimy się do p. Lewińskiego, by znienawidzonych zarządców usunął, gdyż tego rodzaju indywidua, które krzywdę robotnikom wyrządzają, czy to przy zarobku, czy w inny sposób, fabryce korzyści nie przyniosą.

Towarzysze murarscy, zatrudnieni przy budowie na ulicy Zielonej we Lwowie, żalą się na »naganiacza« Jana Biskupa, który przedłuża czas pracy i obraża robotników najobrzydliwszymi wyrazami. Szczególnie to ostatnie jest nie do zniesienia. Czas już najwyższy, panie Janie, być człowiekiem, a nie bezrozumnem stworzeniem, wyrzucającem bezmyślnie wyrazy. Czy czekasz pan na to, aż go robotnicy dotkliwszymi argumentami uczyć będą uczciwego, ludzkiego obejścia.

Postęp techniki. We Francyi zaprowadzą wkrótce nową maszynę do wyrabiania zapałek. Do jednego końca włoży się pnie z drzewa, a z drugiego wyjdą gotowe pudełka zapałek. Maszyna sama rozłupie drzewo na wąskie patyczki, potnie, opatrzy fosforem i włoży do pudełek! Ale cóż? Wspaniała ta maszyna pozbawi utrzymania dwie trzecie robotników, zajętych obecnie przy fabrykacyi zapałek. Postęp cywilizacyi zwiększy nędzę mas. Jak długo istnieć będzie system kapitalistyczny, każdy nowy wynalazek będzie tylko przekleństwem dla ludu pracującego.

Co robi pan starosta w Tarnobrzegu? Tow. Hipolit Tryk, murarz niezdolny do pracy od półtora roku wskutek wypadku przy pracy, jeszcze w lutym b. r. przedstawił się p. staroście i prosił o przeprowadzenie dochodzenia celem uzyskania renty stałej z zakładu ubezpieczenia robot. od wypadku. Pan starosta kazał *zamknąć tow. Tryka do aresztu, w którym siedział trzy godziny za naprzykrzanie się,* a gdy lekarz powiatowy skonstatował niezdolność do pracy i wystawił odpowiednie świadectwo, p. starosta dał tow. Trykowi jednego złr. za to, że siedział w areszcie i „obiecał sprawę załatwić“. Tymczasem upływa trzeci miesiąc, a pan starosta „nie raczył“ dotychczas gotowych aktów odesłać do zakładu ubezpieczeń mimo kilkakrotnych ponownych przypomnień tow. Tryka i urgensu Zakładu ubezpieczenia. Łaskawy p. starosto, zapytujemy, co pan robi w Tarnobrzegu? Wszak taką drobnostkę można było dawno załatwić, zwłaszcza, że obecnie jest czas normalny, żadnych wyborów nie ma do przeprowadzenia, a jego pupil hrabia Tarnowski wygodnie zajmuje krzesło poselskie, więc należy przecież pomyśleć o biednym murarzu.

Dola sług na prowincyi. Z Łańcuta piszą nam: Dnia 18. kwietnia sekretarz c. k. starostwa p. Włodzimirski omal nie zabił swojej służącej Rozalii Szal z Głuchowic. Za drobnostkę: służąca zamiast myć naczynie na podłodze, myła je nad szaflikiem — naprzód obiła ją pani sekretarzowa, a potem p. sekretarz Włodzimirski rzucił ją na podłogę, ścisnął jej gardło i tłukł głową o podłogę, bił po twarzy, podbił oko i puścił ją wreszcie, gdy żona mówiła, że już dosyć. Zostawszy tak strasznie obitą, gdy przyszła do siebie, chciała opuścić służbę. Pani zamknęła jej wszystkie rzeczy, więc bez nich chodziła do doktorów po świadectwo lekarskie, lecz żaden dać nie chciał. Pan sekretarz kazał woźnemu przyprowadzić ją do starostwa, gdzie c. k. fizyk ją opatrzył, poczem wrócić musiała do domu sekretarza. Wkrótce potem przyjechał ojciec biednej sługi i zabrał ją na wieś, ale srogi p. sekretarz żandarmami napowrót ściągnął ją do siebie i zmusił, by u niego dalej harowała. — Korespondencyę tę otrzymaliśmy od zupełnie wiarygodnej osoby; prawie nie do uwierzenia, że taki p. sekretarz starostwa, którego zadaniem stać na straży ustaw, sam w tak barbarzyński sposób nadużywa ustawy. Czyż p. sekretarza nie obowiązują ustawy? Ciekawiśmy, czy władza przełożona, c. k. namiestnictwo, zechce pociągnąć go do odpowiedzialności!

Ze Stryja piszą nam: Dnia 20. kwietnia zwołał inspektor warsztatów kolejowych p. Majewski wszystkich robotników stabilizowanych i zapytał ich, czy się godzą, by im dodatek na pomieszkanie wypłacano nie jak dotąd kwartalnie z góry, lecz miesięcznie, motywując swoją propozycye niby tem, że robotnicy, gdy dostają pieniądze za 3 miesiące z góry, wydają je na zbyteczne cele. Oczywiście, że wszyscy jak jeden mąż oświadczyli się przeciw propozycyi przemądrego inspektora. Tak samo nie udał mu się następny „kawał“. Oto d. 22. kwietnia polecił „partifihrerom“, ażeby każdy z nich skłonił swoją „partyę“ do podpisania rewersu, że w dniu 1. maja nie chcą świętować; lecz robić będą. I znów spotkał przykry zawód p. Majewskiego, bo ani jeden robotnik nie podpisał rewersu. Mówią, że biedny Majewski aż zachorował wskutek owych wypadków, lecz aby nie dać poznać tego po sobie, przychodził co dzień do warstatów i urzędował „po swojemu“.

C. k dyrekcyę kolei państwowej w Krakowie zapytują stabilizowani kolejarze w Nowym Sączu, z jakiego powodu zarząd kolejowy żąda od robotników stabilizowanych, którzy teraz wprowadzają się do domków kolejowych, czynszów wyższych, aniżeli pobierał od tych, co zajmowali dotąd te domki? Wszak p. Biliński na petycyę, wniesioną do generalnej dyrekcyi zniżył czynsze z 9 złr. 75 ct. na 7 złr. Dlaczegoż więc dyrekcya krajowa ściąga więcej, czy w ten sposób okazać chce swą życzliwość dla robotników? Dlaczego ze zniżenia nie mają korzystać wszyscy robotnicy? Czy jest to w ogóle rozsądnem krzywdzić pewne kategorye robotników? Zarząd kolejowy może być przekonany, że krzywda, wyrządzona pojedynczym jednostkom, dotyka cały ogół kolejarzy. Zdzieranie większych czynszów jest jednym dowodem więcej na to, jak szkodliwą dla kolejarzy jest t. zw. stabilizacya. Przedtem zarząd kolejowy nie był tak dalece bezczelnym, by od jednych żądać większych czynszów, niż u drugich. Dzięki tej sławetnej stabilizacyi, kolejarze po większej części giną z głodu. Teraz zmuszeni są żywić się wyłącznie tylko ziemniakami i kapustą, więc chorują często na żołądek i nie rzadko są też u nich wypadki tyfusu głodowego. Taki to los stabilizowanego kolejarza!

Cegielnia pp. Sznapika i Rosnera we Lwowie umówiła się z ceglarzami w zimie, że płacić będzie od tysiąca cegieł po tyle, po ile zgodzą się mazurzy z okolic Brzozowa. Strycharze brzozowscy zgodzili się po 2 złr. 80 ct. Sznapik i Rosner nie dotrzymali słowa i obiecali płacić po 2 złr. 70 ct. Gdy przyszła sobota 2. maja, Sznapik i Rosner wypłacili tylko po 2 złr. 50 ct. Drugi raz złamali słowo pryncypalskie. Nie koniec. Wypowiedziano robotę ludziom i nie chcą im wydać książek roboczych, bez których pracy nigdzie znaleźć nie mogą. To trzecia sztuczka pryncypalska. Dodajemy, że na tej cegielni rządca tytułuje robotników przez „ty“. Robotnicy w cegielni Sznapika i Rosnera powinni ich nauczyć, jak słowa się dotrzymuje, p. rządcę gburowatego w dobitny jednak sposób — jak się obchodzić przyzwoicie z robotnikami. — A p. radca Strzelbicki z bióra przemysłowego nie ma rady na odebranie książek od złośliwych przedsiębiorców?

Naczelnika S. III. c. k. Sądu pow. we Lwowie upraszamy, aby pouczył sędziego Mokrzyckiego, że w myśl różnych instrukcyi nie wolno mu do stron przemawiać przez „ty“. Na rozprawie z d. 28. marca w sprawie jakiegoś wypadku w warstatach c. k. kolei państw. we Lwowie, mówił sędzia Mokrzycki do świadków, osób starszych: „Chodź tu, gdzieś się urodził“ i t. d. W ogóle zdałoby się, aby p. naczelnik dla wszystkich sędziów założył szkołę grzeczności.....

Morożyński, majster ciesielski we Lwowie, w d. 1. maja pobił na ulicy spokojnie stojącego tow murarskiego. Dzień ten wybryk majsterski niczem nie usprawiedliwiony. Dodajemy, że p. Morożyński zmusił swych robotników do pracy w święto majowe i drżał, aby mu robotników nie odmówić od pracy. Butny majsterek doczeka się odpowiedniej lekcyi ze strony robotników.

OGŁOSZENIA.

Z drukarni Z. Golloba, Lwów ul. Ossolińskich l. 15.